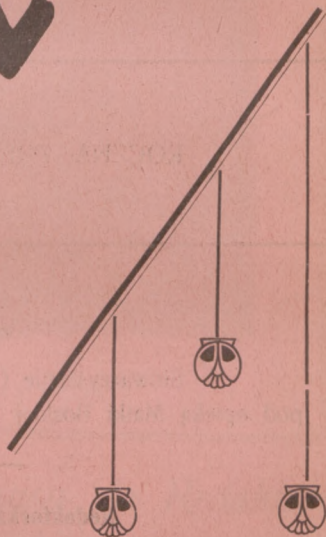
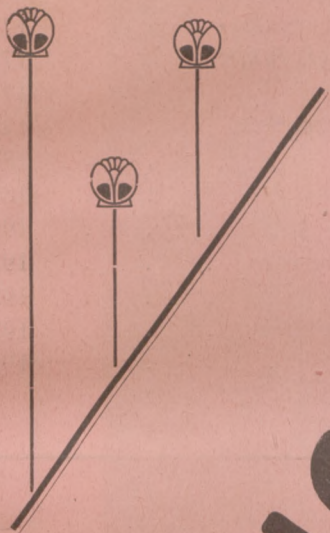




KUŹNICZANKA



Treść numeru:

	Str.
List J. E. Ks. Prymasa do redakcji »Kuzniczanki«	171
Kobieta — Chrześcijanka — Apostołka <i>O. Brillet</i>	172
Pamiętniki Jeneralowej Zamoyskiej (59)	174
Z wędrówki po świecie: Szwecja <i>T. Leszczyńska</i>	178
Kronika	187
Z listów dawnych uczenic	189
Zawiadomienia	191
Komunikaty Instytutu Gospodarstwa Domowego	192
Od Redakcji	192
Adresy Pań Przewodniczących Kół Kuzniczanek	193
Do nabycia w redakcji »Kuzniczanki«	193

ROCZNA PRENUMERATA: 10 ZŁ.

Wydawca:

Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Społeczne
pod opieką Matki Boskiej Dobrej Rady. Zakopane—Kuźnice

Redaktorka odpowiedzialna:

Janina Strawińska

Adres Redakcji i Administracji „Kuzniczanki“:

Kuźnice, poczta Zakopane.



J. EM. KS. PRYMAS HLOND

List J. Em. Ks. Prymasa do Redaktorki „Kuźniczanki”.

Szanownej Pani uprzejmie dziękuję za przysłanie mi sześciu numerów wydawnictwa „Kuźniczanka”.

W szczerem uznaniu dla pracy spełnianej w myśl i wskazaniań ś. p. Generałowej Zamoyskiej, czule błogosławię pismu, związkowi Kuźniczanek i zakładowi w Kuźnicach.

Poznań 24 czerwca 1931 r.

† AUGUST KARD. HLOND



Kobieta — Chrześcijanka — Apostołka

Wstęp.

„Szkoła życia chrześcijańskiego“, — nigdy piękniejszy tytuł ani bardziej przemawiający do duszy, nie był dany żadnemu dziełu, — nigdy piękniejsza nazwa żadnej szkole.

Wiemy, jak młode dziewczę marzyło o niej, — a jak dojrzała kobieta urzeczywistniła marzenie młodości. Nie mam zamiaru przypominać wam tej precudnej historii, ani wzbudzać wspomnień z tej Szkoły; piszę te linje w celu głębszym, bardziej żywotnym i godniejszym twórczyni tej nazwy i tego dzieła.

Z innej szkoły wychodzi się po jej ukończeniu, z tej Szkoły, w istotnem słowa znaczeniu, nie wychodzi się nigdy.

Można już nie czytać ksiąg; których stronnice przesuwano nam w niej przed oczyma, — można nie patrzeć na obrazy, które nas tam otaczały, — można nie słyszeć nauk tej Szkoły, ale Księgi — obrazy — i nauki, nie przestają oddziaływać na nas bez przerwy.

Jenerałowa Zamoyska chciała, by w jej Szkole, życie, — życie rzeczywiste ale objaśniane i przeżywane w świetle Słowa Bożego i przykładu Jezusa, uczyło życia, — życia najrzeczywistszego, — życia chrześcijańskiego.

Trzeba, by życie w świecie, uczenie tej Szkoły Życia, było dalszym ciągiem ich życia w Szkole.

Trzeba, by codzien bardziej stawały się chrześcijankami, użytkując naukę życia, którą im daje każdy dzień.

Co to jest chrześcijanka?

I. Chrześcijanka to przedewszystkiem: **kobieta**, to znaczy istota, której Bóg dał naturę delikatną, subtelną, o żywej wyobraźni i przenikliwej uczuciowości;

Kobieta, to istota, w której zdawałoby się, że serce jest królem prawie niepodzielnym.

Ale równocześnie według myśli Bożej powinna być pełną ujmującej i promiennej mądrości, energii stałej lecz łagodnej, wzorem porządku, pracowitości i poświęcania się.

Dzięki jej zapobiegliwości, najskromniejsze przedmioty — stają się estetycznymi, nietrwałe — trwałymi, zamienia przez swój zmysł piękna i swą oszczędność, nawet ubóstwo w dostatek i dobrobyt.

II. Chrześcijanka to: **chrześcijanka**, to znaczy: ktoś, kto *sądzi* o życiu — jak Chrystus, kto stara się *żyć* — jak Chrystus, i kto w tym celu *czepie* życie — w samym Chrystusie.

Dlatego to księga Chrystusowa jest dla niej skarbem; księga, która była Jego Księgą: Stary Testament, który już o nim mówił, i księga którą On Sam przeżył, lub którą napisali o Nim ci, co Go znali z bliska: Nowy Testament.

I dlatego chrześcijance tak drogocenną jest Eucharystja, w której znajduje samego Chrystusa, o którym piszą ewangeliści.

III. Chrześcijanka to: **Apostołka**. To kobieta, która zbawia świat; ma ona świadomość swego posłannictwa, *czuje się* do niego *uzdolnioną* i *chce* wypełnić swe zadanie.

Nie gubi się w marzeniach ogólnikowych, w projektach nie określonych, w porywach bezowocnych, — zna swoje pole pracy, potęgę swego wpływu i z każdym dniem ulepsza metody swego działania.

Zbawiać będzie świat — przez zbawianie swego kraju, a swój kraj — przez swoje ognisko domowe, swoje środowisko pracy, swoje otoczenie i placówki społeczne, na których jej obowiązki zawodowe pozwolą pracować.

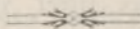
Nie ogląda się na swoje stanowisko społeczne — wyższe czy niższe, przejęta jedynie swem wspaniałem posłannictwem, zdaje sobie sprawę z ogromu swej odpowiedzialności.

Życie ujęte i zużytkowane po chrześcijańsku, nauczy tego wszystkiego każdą, która chce zastanawiać się głębiej, modlić i pracować; uczyni z niej, w pełnym tych słów znaczeniu: kobietę, chrześcijankę, apostołkę.

Tę pracę zapoczątkowała w uczennicach swych „Szkoła Życia“ Jenerałowej Zamoyskiej, i tę każda z nich ma dalej prowadzić bezustannie w Szkole Swego Własnego Życia; dla Boga i Ojczyzny przede wszystkim, a także przez wdzięczność i cześć swej wychowawczyni.

Celem tych słów, i następnych moich artykułów, których dzisiejszy podaje plan, będzie przypomnienie powyższego ideału i pomaganie do urzeczywistnienia go.

O. Brillet.



Pamiętniki Generałowej Zamoyskiej

(ciąg dalszy).

59

Paryż 1859 r.

Za powrotem do Paryża zamieszkaliśmy już odrazu na Quai d' Orleans, mimo to, że mieszkanie nie było jeszcze zupełnie skończone. Trzeba było znowu się meblować; był to już trzeci raz. Liczyłam jednak, że zużytkuję mnóstwo sprzętów kupionych dó pierwszego meblowania przed wyjazdem na Wschód. Było ich w istocie dosyć dużo, ale na wielkie moje zdumienie, brakło ich jeszcze więcej niż ich było.

Pocziwy pan Niedźwiecki uważał mego męża za własność narodową, a tem samem i to wszystko co do niego należało, uważał za jakieś dobro publiczne i bez najmniejszego wahania rozdawał co komu mogło być potrzebnem, a moje zdumienie wobec tego wszystkiego, co mi brakowało, wywoływało z jego strony zdumienie jeszcze większe, jakgdybym sobie rościła jakieś niesprawiedliwione prawa. Mój mąż nieraz miał trochę kłopotu, aby nas doprowadzić do zgody; tem bardziej, że byłby on chciał mnie zaspokoić, ale w gruncie uważał, że Niedźwiecki miał rację i że gdy komu potrzeba kołdry, stołka, łyżki, rondla i t. p. to nie ma co jak tylko dać, nie zważając na moje inwentury.

Ten powrót do Paryża rozpoczynał dla mnie jakby nową epokę życia, przedstawiał mi się też bardzo poważnie; gorące miałam pragnienie żyć życiem wzorowem; ale jak dzisiaj wspomnę na niektóre rzeczy, od których to wzorowe życie wydawało mi się zależnem, to mi trudno wierzyć, aby w 28 latach, które wówczas miałam, można być tak dziecinną i o tyle lepiej rozumieć ile to czasu niektórym duszom potrzeba, ażeby dojść do pewnej równowagi; jak długo szukać muszą po krętych drogach, tego co się zdaje tak prostem, byle mieć słuszne zrozumienie tego, czego się szuka.

Ja szukałam doskonałości w każdym kierunku, ale zakładałam tę doskonałość, jakby na chybił trafił, raz na tem, na czem powinna była zależeć, a raz na istnych błachostkach. Nie uniem nawet pojąć, jak się to w moim mózgu łączyć mogło. Na przykład tak kochałam mego męża, że nigdy w żadnej książce, powieści, poezji, historii nie napotykałam czegoś o miłości, ażebym nie

miała wrażenia, że nic nie dorastało do tego co we własnem sercu doznawałam.

Przypomina mi się jak jednego dnia, mój mąż wyjechał z domu na swoim siwym koniu, a ja przez okno patrzyłam się jak przez most de la Tournelle jechał. Nic nie mówiłam, nie myślałam, aby ktoś miał oczy na mnie zwrócone; aż pani Rembielińska, wpatrując się we mnie, powiedziała: „Jak ty go kochasz!“.

Kochałam go w istocie do tego stopnia, że nigdy głosu jego słyszeć nie mogłam, bez głębokiego wzruszenia. Ale pominawszy to wszystko, co miłość natchnąć mogła, miałam tę zasadę, że kobiecie wolno nie iść za mąż, ale że skoro poszła, to nic innego nie ma do czynienia, jak się zaprzedać temu mężowi tak, ażeby mu być zawsze i do wszystkiego na usługi i to na każde zawołanie. Zupełnie nie rozumiałam na czemby dla mnie mogło polegać to, czego mi się chciało, lub nie chciało. Stosunków nie umiałam nigdy żadnych wiązać dla siebie, miałam tylko takie, o jakie memu mężowi chodziło dla „sprawy“. Takie tylko książki czytałam i dzienniki, z których do jego pracy mógł być jakiś pożytek. Chciał jechać konno i żebym mu towarzyszyła, — w dziesięć minut tj. mniej czasu niż było potrzeba na osiodłanie koni już byłam ubrana. Chciał pójść na jaki wieczór, to samo. Tak zawsze miałam w pogotowiu wszystko, że nigdy na mnie minuty nie czekał. Czasami o 10-tej wieczór zdarzało się, że się kładłam spać, a mój mąż wchodząc do mego pokoju mówił, że sobie przypomniał, iż tego właśnie dnia mógłby spotkać na jakimś wieczorze, kogoś do kogo miał interes. W mgnieniu oka zamiast nocnej koszuli i kaftanika byłam ubrana w balową suknię, a miałam i to przekonanie, że mój mąż nie powinien się żony wstydzić, więc ubierałam się bardzo starannie.

I odwrotnie zdarzało się, że gdy byłam już ubraną na jakiś wieczór, mój mąż czytając jakąś gazetę raptem zerwał się i mówił, że to lub owo odnośnie do polskich spraw jest nieprawdą, albo, że to potrzebuje odpowiedzi, i że natychmiast do tego dziennika napisać trzeba, ażeby to nazajutrz wyszło. Trzeba było czemprędzej zmienić atłasy i koronki na szlafrok i pisać do późnej nocy.

Godzinami dla niego pisywałam i przepisywałam; godzinami mu czytałam kiedy był cierpiący. Na myśl mi nigdy nie przyszło, ażebym mogła mieć coś osobistego do czynienia, coby mi mogło stanąć na przeszkodzie. — Dr. Petit raz powiedział o tem: „ce

n' est plus de l' amour conjugal e' est de l' héroisme conjugal“ *).

Z teje wychodząc zasady, że mój mąż ma prawa mieć dobrze utrzymany dom, niezmiernie się starałam o porządek, o porządną służbę, porządną kuchnię i dobry stół i t. p. Tak samo uważałam, że mój mąż skoro pragnie, ma prawo mieć gościnną żonę i wszelkimi siłami starałam się być gościnną. Obralam sobie na dzień, a raczej na wieczór do przyjmowania piątek, sądząc, że ta właśnie rzecz, będąc zawsze dla mnie najtrudniejszą, będzie zarazem najwłaściwszą pokutą, czy umartwieniem.

Na tej samej zasadzie uważałam także, że kto ma dzieci, ten do nich, a nie one do niego należą z niezmierną sumiennością niemi się zajmowałam. Ze starannością uczyłam je Historji Świętej, czytając, ucząc się, wypisując całe ustępy Pisma Świętego, ażeby z samego źródła naukę tę czerpać

Zdaje się, że takie zajęcia powinny mnie były oświecić co do tego od czego zależy prawdziwa doskonałość. Inaczej było ze mną. Zdawało mi się na przykład, że doskonałość zależy na tem, ażeby wszystko, czego dzieci moje się dotkną było doskonałem. A więc trzeba było dla nich najlepszych sklepów, najlepszych szewców, najlepszych szwaczek, nieposzlakowanej bielizny co dnia zmienianej i t. p.

Coś podobnego zachodziło w mojem własnem ubraniu; niby nie robiłam zbytków, bo w istocie nie pozwalałam sobie na rzeczy wyraźnie niepotrzebne; za ostatnią modą i za kosztownościami nie goniłam nigdy, ale wmówiłam w siebie naprzykład, że rękawiczki i trzewiki mieć muszę, a że zatem muszą być jaknajlepsze. Jednego roku będąc w żałobie w przeciagu 12 miesięcy kazałam sobie zrobić trzynaście czarnych skromnych, wełnianych sukien, zawsze na tej zasadzie, że mogą być skromne, ale że muszą być czyste. Wiecznie wystawiałam sobie, że wszystko wokoło mnie i na mnie jest brudnem. Jakżebym rada mieć dzisiaj pieniądze wówczas tak niemądrze wydane w gonitwie za „doskonałością“, której trzeba było gdzieindziej szukać.

Dzięki jednak Bogu nie pod wszystkimi względami byłam równie niemądra, i tak, mój mąż często mawiał, że wszelka trudność rozwiązanie swoje znajduje w katechizmie, i że byle ściśle podług katechizmu żyć, to życie będzie i mądre i porządne i ze wszechmiar odpowiednie. Ja w katechizmie znalazłam dwie rze-

* „To już nie jest miłość małżeńska, to jest heroizm małżeński“.

czy, które stały się podstawą całego mego życia: 1^o że nieposłuszeństwo wszelkie nieszczęście na świat ściągnęło 2^o że kobiety mają być uczone przez mężów. Z tych dwóch rzeczy zrobiła się dla mnie jedna, i to na moje wielkie szczęście, bo niepodobna było mieć mędrszego i lepszego przewodnika, ani też cierpliwszego.

Gdy pomnę jak jego moje dziecinnady nudzić musiały to nadziwić się nie mogę tej cierpliwości. Nigdy mi na myśl nie przychodziło, żebym mogła potrzebować innej rady, innego kierunku, żebym potrzebowała się komu z czegobądź zwierzać poza nim. Czytywałam wiele żywotów świętych i te jeszcze bardziej rozpałały we mnie chęć doskonałości. Postanowiłam sobie, że będę męża słuchać nie z powodów przyrodzonych, ale nadprzyrodzonych, tak jak zakonnicy słuchają swoich przełożonych. Nigdy żadnego listu nie napisałam, nie pokazawszy go mężowi; zdarzało się często, że trzeba było cały zmienić i przepisać.

Gdy szłam do spowiedzi, a chciał żebym wraz z nim chodziła co miesiąc, pokazywałam mu rachunek sumienia i często coś do niego dodawał lub wymazywał. Ciągłe mi powtarzał: „Pokory ci potrzeba, nie wiesz co to pokora; uważaj, uważaj. Pokora jest nam tak potrzebną do zbawienia, że jak jej sobie nie wymodlisz, to ci Pan Bóg da wpaść w jakie grube grzechy, abyś się przekonała czem jesteś sama przez się, bez Jego łaski“.

Ciągłe mnie ostrzegał, że mam za surowe sądy, za surowe wyrażenia, że nie rozumiem ludzkiej słabości i ile trzeba mieć dla niej wyrozumiałości. Mawiał mi często: „Sądź przewinienia ostro, to dobrze, ale nie sądz ludzi co w nie wpadają, bo Bóg jeden może wiedzieć co ich skłoniło i jakie mogą być dla nich wymówki“.

Chciał, żebym się starała o większą miłość dla ludzi. Były też drobiazgi, o które mu chodziło: żebym zawsze miała przy sobie zegarek i klucz od pieniędzy, żebym kałamarnicę zamykała i pióra wycierała, żebym drzwi zamykała, żebym na listy od razu odpisywała, żebym wizyty oddawała bez zbytej zwłoki, żebym przed pójściem spać wszelkie wydatki zapisywała. Te drobiazgi wcale mi z łatwością nie przychodziły i dlatego były dla mnie z wielką korzyścią. Mówię tu o duszy, gdyż z czysto nadprzyrodzonych pubudek byłam posłuszną.

Tę zasadę posłuszeństwa i hierarchji w posłuszeństwie wprowadziłam w cały kierunek domu i wychowania dzieci. Nie umiem powiedzieć ile stąd wynikło korzyści i ułatwienia. Wszystkim ko-

bietom doradziłbym to chciała. Mówiłam sługom i dzieciom, że oni tak muszą słuchać mnie, jak ja muszę słuchać swego męża. Niektóre kobiety myślą, że takim powiedzeniem powagę swoją umniejszają. Rzecz się ma wręcz przeciwnie, powiększają ją lub podwajają.

Wynika stąd pewna nieomyślność, bo zostaje zawsze możliwość odwołania się do wyższej władzy. Dając rozkaz, czy zakaz, grożąc jakąś karą, zawsze dodawałam, że chyba Ojciec inaczej osądzi i rozsądzi. Często spostrzegałam się, że coś nierozważnego postanowiłam, że nie zmierzyłam zawczasu trudności czy niedogodności jakieby stąd wyniknąć mogły, biegłam wówczas do mego męża, ażeby go ostrzec. Wcale swej władzy tym sposobem nie kompromitowałam, bo wszelkie moje rozkazy były tylko warunkowe to jest zależne od potwierdzenia mego męża. Sama zachęcałam sługi, dzieci i wszystkich, którzy mieli do mnie jakie interesa, żeby się do mego męża odwoływali; on zaś prawie nigdy nie orzekł w jakiej sprawie, ażeby mnie wprzód nie zapytał jakie miałam powody. Kto nie spróbuje, ten i nie pojmie jaka w takim zachowaniu siła i jaki spokój.

Kiedyś pani X, która uważała siebie za mędrszą od męża, skarżyła mi się, że to tak ciężko być bez kierunku męża, bo uważała, że on niezdolny go dać. Powiedziałam jej, że on może nie jest zdolny, ale, że Pan Bóg, który posłuszeństwo nakazał musi być zdolnym dać przełożonemu potrzebną roztropność, byle ona o nią dla niego prosiła, prośbę swoją opierając na tym właśnie obowiązku.

Raz moja siostra Cesia powiedziała mi: „żebyś ty czyniła dla Pana Boga to co czynisz dla męża i dzieci, tobyś była wielką świętą“. Zdziwiła mnie, gdyż uważałam, że tego nawet przypuścić niepodobna, ażeby być dobrą żoną i matką inaczej jak przez i dla Pana Boga, tak przyrodzona miłość i ta największa, wydawała mi się do tego niedostateczną.

C. d. n.

Z wędrówki po świecie

Szwecja.

Szczęśliwym był dla mnie rok 1929, bo danem mi było odbyć dwie piękne podróże. — Wiosną, niezatartą w pamięci, pielgrzymkę do Ziemi Świętej — latem różną od pierwszej, podróż

na północ, do Szwecji. — Przeżywając obecnie smutne dni kryzysu ekonomicznego, rozumiem dobrze przysłowie: „czas płaci, czas traci“ i cieszę się, że udało mi się wykorzystać sposobność, bo dziś, podobne podróże, odsyłać muszę do przedsięwzięć utopijnych!

Z opisem Szwecji mam trochę kłopotu, a to dlatego, że celem naszej wycieczki było zwiedzanie gospodarstw hodowlano-rolnych, tym to działom specjalnym poświęciliśmy aż całe 2 tygodnie. Czytelniczki „Kuźniczanki“ są zapewne obojętne na to, że taki a taki hodowca posiada 2 km. (kilometry) krów. (Krowy w Szwecji pasą się całe lato na pastwisku, palikowane w oddaleniu 10 m. jedna od drugiej. Im zasobniejsza obora, tem większą przestrzeń zajmują krowy w polu). Lub, że jego okazowe sztuki dają rocznie 300 — 400 kg. tłuszczu, że mają szlachetny rodowód i t. d. — Te krowie cuda oglądaliśmy na własne oczy, przy tych wybrańcach fotografowaliśmy się, ale to nie temat dla naszego pisma.

Zanim rzucę zasłonę na szwedzki krowi ród, nadmienić muszę, że zwierzęta te, tak są ukochane przez ogół Szwedów, że artyści północy uwieczniają je omal że nie przy wszystkich scenach życia wiejskiego. — Obrazy z rogatemi okazami oglądaliśmy w pałacach, dworach, domkach i oberżach. Nie było chyba mieszkania, w którembyśmy takich obrazów nie podziwiali. — Szwedzi kochają się w hodowli, jest ona ich najlepszą kopalnią złota, cenią ten swój majątek i chlubią się nim.

Ciekawe spostrzeżenie zrobiliśmy w owej krainie mlekiem i tłuszczem płynącej, a mianowicie, że aczkolwiek są Szwedzi pierwszorzędnymi wytwórcami masła, to jednak sami masła swego nie używają, zadowolniając się margaryną, tak do potraw jak również i do smarowania pieczywa. Widziałam w szkole gospodarczej w Sztokholmie spore porcje margaryny przygotowane do smarowania chleba uczennicom. — Pomyślałam sobie „co kraj to obyczaj“, gdyby tak u nas w szkołach, ośmielił się kto zamienić masło na margarynę, miałby się biedak z pyszna, czy nie? Masło widocznie nie przyczynia się mimo swych witamin, do fizycznego rozwoju człowieka, bo jakże marnie wyglądaliśmy my, Polacy, odżywiani masłem, w porównaniu do Szwedów, rosnących, silnych, świetnie zbudowanych, tych zjadaczy margaryny.

Niewiem czy za czasów Zagłoby, była już znana margaryna w Szwecji, sądząc z tonu Zagłoby sądziłoby należało, że role były wówczas zamienione. Polak karmiony grzanem piwem, suto twarogiem zaprawionem, pysznił się swym wyglądem i dworował

z chudeusza Szweda. — Jakto tam było trzebaby się pana Zagłoby zapytać, snać był on w Szwecji i kto wie czy nie uwiecznili go na jakim płótnie, bo nie brak i w Szwecji pamiątek z Polski; Jagiellonowie nawiązali nić rodzinną z domem Wazów, a historia i sztuka pamięć o tym zawiązku przechowuje.

Bogate mają Szwedzi zabytki muzealne, tak w muzeach, zamkach, jak i w pomnikach, choć na zwiedzanie dzieł sztuki nie wiele mieliśmy czasu, jednak, gdy tylko było można uszczknąć jaką chwilę, objeżdżaliśmy miasta, by podziwiać choćby tylko najpiękniejsze ich zakątki. Jak wspomniałam Szwedzi kochają hodowlę, chlubią się nią, czerpiąc z niej złoto i sławę. — Poznać to łatwo przy zwiedzaniu ich domostw. Wszędzie, gdzie zachodziliśmy, czy to był małorolny 8-miohektarowy gospodarz, czy obszarnik o x ha, wszędzie znajdowaliśmy ściany zawieszone dyplomami, gablotki wypełnione medalami, a szafy przybrane puhami, otrzymanymi na wystawach.

Wieśniak szwedzki w niczem nie przypomina naszego gospodarza z byłej kongresówki ani Małopolski. Jest to mały dziedzic na swej ojcowiznie choćby tylko 8 ha. Dom przyzwoity o 4 do 5 pokojach. U bogatszych po 2 saloniki ślicznie umeblowane. Kancelarja udekorowana dyplomami, zaopatrzona w telefon i biblioteczkę. Dookoła domu ładny ogródek kwiatowy i nieco dalej warzywny. — Ogirodem zajmują się gospodynie. Ponieważ wszelka praca w polu jest dla nich niedostępna, przeto cały wolny od zajęć domowych czas, poświęcają ogródkowi i hodowli drobiu. Ogródek jest jakby letnim salonem ludności wiejskiej, przeto jest utrzymany starannie, ma wielką ilość kwiatów, wśród których przeważają róże.

W Egipcie róże uprzyjemniały mi życie w kwietniu, w Polsce w czerwcu, a w Szwecji w sierpniu, tak jak przeżywałam potrójny sezon róż, taksamo obchodziłam w tym pamiętnym dla mnie 1929 r. i potrójne żniwa. — Urodzaje w Szwecji zaimponowały nam, bo ta kamienista kraina, tak zdrowo przez pana Zagłobę wyszydzana, sieje ogromną ilość różnorodnej pszenicy. Czy te to chwile Zagłoby tak Szwedów pouczyły, czy też wojny z Polską, dosyć, że celują oni obecnie w uprawie zboża.

Stacje nasienne znane na cały świat jak np. Weibull lub Sv al ö f dostarczają różnych odmian zbóż zastosowanych do gleby, klimatu i potrzeb ludności. Stacje te utrzymują swe ekspozytury w różnych punktach kraju, by badać wyniki swej pracy, pod różną szerokością geograficzną. Włościanin, a raczej rolnik szwedzki,

gospodaruje „na pewniaka“ nie wysła się na odkrywanie Ameryki, lecz korzysta z naukowych doświadczeń swych stacyj nasiennych i zakupuje tylko ten gatunek zboża, który w jego klimacie i na jego glebie plonować będzie. — Siew pszenicy starają się Szwedzi posunąć jaknajwięcej na północ; dzięki badaniom i pracy naukowej udało im się to otrzymać już w znacznym stopniu. Gdzie dawniej rosły liczne owsy, dziś pszenica dojrzeva. Nawet nieurodzajne grunta torfowe umieli zmusić do żywienia roślin. Specjalne stacje doświadczalne pracują nad podniesieniem urodzajności tych mokrych ziem i udaje im się to znakomicie, czego dowodem gospodarstwo przy stacji Flahult. — Nasi agronomowie zachwycali się pięknymi owsami, ziemniakami i roślinami pastewnymi. Podobną pracę prowadzi się u nas w Polsce z glebami poleskimi, da Bóg, że niedaleki jest czas, gdy z błot otrzymamy żyzne grunta, mogące wyżywić pół świata.

W jednej takiej torfowej fermie natrafiliśmy na rzecz dla nas specjalnie zajmującą, mianowicie na dom poprawy dla młodocianych winowajców. — I tu dopiero otrzymałam częściowe wytłumaczenie zagadki, którą napróżno siliłam się rozwiązać. — Jak wiadomo Szwecja jest krajem protestanckim, tem samem wykluczone jest życie ascetyczne; zbory poza kilku godzinami w niedzielę są stale zamknięte. Oznak zewnętrznej pobożności nie widzi się nigdzie, ani w szkole ani w domu. Mimo to jednak, kraj ten posiada ludność o wysokiej bardzo kulturze moralnej w stosunku do 7-go przykazania. Złodziejstwo zda się nie istnieć, narówni z żebractwem. Dziwny zaiste kraj o takim poszanowaniu cudzej własności. Spokój o własne mienie ułatwia życie, oszczędza wiele trudów i zmartwień. — By otrzymać ludzi uczciwych rozpoczęli pracę od dzieci i dla tych to młodocianych przestępców pobudowali szkoły poprawy. Dom szkoły gospodarczo-poprawczy, który zwiedziliśmy ma pomieszczenia na 30 pensjonariuszów, w danej chwili tylko, 15 chłopaków w nim przebywało. Na to, by się stać uczniem Domu poprawy, wystarczy popełnić najmniejszą nieuczciwość w szkole lub poza nią. Przywłaszczenie sobie cudzego pióra, ołówka lub podobnego drobiazgu wystarcza, by rada parafjalna odebrała rodzicom, jako nieudolnym wychowawcom, dziecko i takowe oddała pod specjalny kierunek do domu poprawy. — W domu takim dzieciak otrzymuje wykończenie szkoły powszechnej, a po ukończeniu tejże, naukę gospodarstwa rolnego i hodowlanego. Pod opieką społeczną zostaje tak długo, aż zdobędzie fach odpowiedni, dający mu możliwość

zarobkowania. Rodzice dziecko swe mogą od czasu do czasu odwiedzać, ale zabrać go do siebie już nie mogą. — W podobny sposób najwięcej się karze rodziców, to też ci ostatni dokładają wszelkich wysiłków, by ich dziecko nigdy nie wykroczyło przeciw uczciwości. — Przykład wart naśladowania. Udało się Szwedom, dlaczego by nam miało się nie udać?

Szwecja jak wiadomo jest krajem demokratycznym, uniwersytety ludowe pracują nad tem, by zmniejszać różnice umysłowe swych obywateli. Nie spotyka się tam tak skrajnych kontrastów umysłowych znanych w Rosji, a nawet i u nas. Pomijając już gospodarzy małorolnych, o których była mowa, przypatrzmy się robotnikom rolnym, tak zwanym u nas „ludziom z czworaków“. — W Äkers w Styckenbruk, środkowej Szwecji w pobliżu Sztokholmu zwiedzając znowu jakieś specjalnie ciekawe dla hodowców koni gospodarstwo pani Nēbleus, poprosiliśmy ją, by zamiast kolan i kopyt końskich pokazała nam mieszkania służby dworskiej. — Zawahała się nieco nasza arcymiała gospodyni, w której, po pradziadku Podhoreckim płynęła krew polska, ale widząc nasze zainteresowanie zgodziła się spełnić nasze gorące życzenie. — Uprzedziła nas jednak, że nie spodziewają się tam naszej wizyty, więc obawia się, czy zastaniemy wszystko w porządku. — Obawa zbyt uczynna, bo to, co widziałyśmy olśniło nas i mile zdziwiło.

Domki służby folwarcznej znajdują się w pobliżu folwarku, budową swą różne są od naszych a schludnością, estetycznym wyglądem i obramowaniem ogródków, przypominają raczej małe wille. Każda rodzina posiada domek składający się z jasnej obszernej kuchni, sionki i 2 pokoi. Każdy domek stoi w ogródku kwiatowo-warzywnym. — Wśród kwiatów i tu róże zajmują pierwsze miejsce. Oddzielone drogą ciągnie się ogrodzenie, w którym są kurniki i chlewki przynależne do poszczególnych robotników. Zewnętrzny wygląd wielce miły i pociągający, a wewnątrz porządkiem i umeblowaniem zaimponowałoby niejednemu naszemu urzędnikowi. — Pokój gościnny umeblowany meblami wyścielanymi, a dywaniki, obrazy, obrusy, serwety przyozdabiały go. W sąsiedniej sypialni łóżka zaściane pościelą, w białych powłóczkach, na ścianach znowu dywaniki, to samo przed łózkami. Pani ekonomowa zawstydzona, że łóżka zastałyśmy niezaściane mocno nas za ten nieporządek przeproszała — „czasu jeszcze nie miałam, bo sezon na robienie konserw owocowych zatrzymał mnie dłużej w kuchni“. Przy tej to właśnie robocie zastałyśmy ją. — Drugi domek, już nie ekonomski, a zwykłego robotnika, taki sam jak pierwszy

z dodatkiem małej biblioteki. Zdziwione taką ilością książek, dowiedziałyśmy się, że córka robotnika uczęszcza razem z córką dziedziczki do seminarjum nauczycielskiego. Robotnik rolny nie tylko że mieszka kulturalnie, ale i żyje tak samo. Odżywianie jest mądre, racjonalne, obfite, w niczem nie przypominające polskiej kuchni folwarcznej. A przecież Polska ma o wiele dogodniejsze warunki gospodarowania, ma więcej ziemi i lepszą ziemię, która mogłaby przy umiejętnej pracy plony podwoić i potroić. Biedzie naszej może zaradzić fachowa znajomość każdej pracy, a przedewszystkiem pracy rolnika.

Przejdźmy jednak od tych smutnych refleksyj do naszego zwiedzania. Czy aby zatrzeć wrażenie niezastłanych łóżek pani ekonomowej, czy też z innego powodu, zaproponowała nam nasza wielce uprzejma i gościnna dziedziczka zwiedzenie pałacu. Propozycja przez nas przyjęta z aplauzem była jej miła, to też chętnie udzielała wszelkich wyjaśnień. — W rozmowie dowiedziałyśmy się, że cały ten olbrzymi majątek, rolno-przemysłowy otrzymała w darze od swej przyjaciółki, która mimo trzykrotnego małżeństwa, umarła bezdzietnie. Portrety tej niezwyklej i pięknej przyjaciółki, oraz jej ostatniego męża zdobią jeden z salonów. Mówię jeden, bo takowych było cały szereg, a wszystkie zapełnione cennymi meblami i pamiątkami. Ściany malowane al fresco, znowu przedstawiały krowi ród u wodopoju. W hoolu domu zastałyśmy córki przy łuskaniu grochu w towarzystwie przystojnego młodziana. — Widać, że mimo bogactw nikt się pracy ręcznej nie wstydzi; a wszyscy dążą do zdobycia umiejętności fachowych, któreby umożliwiły życie samodzielne. — Tą drogą poszły wszystkie dzieci pani Nèbleus, żadne nie ogląda się na majątek. Syn jest oficerem, 2 córki nauczycielkami, najmłodsza jeszcze na pensji.

Gawędziłoby się o tych przyjemnych ludziach, ale wszak pozostają jeszcze inne tematy do omówienia, choćby na przykład życie restauracyjne, tak różne od naszego. — Jeżdżąc autobusem wzdłuż i wszerz Szwecji, zatrzymywaliśmy się pomiędzy 12 a 13 w restauracjach na tak zwany lunsch. Wszędzie zastawialiśmy stół zastawiony przeróżnymi rybami, serami, mięsiwem, chlebami, masłem, (a może margaryną) stosem talerzy, noży i widelcy. Każdy „gość“ sam sobie nakłada to co chce i tyle ile chce, poczem zasiada przy stoliku bocznym i w ciszy i skupieniu spożywa dary boże; gdy się posili zimnymi potrawami, otrzymuje gorącą zupę a czasami jeszcze gorące mięso, poczem kompot na głębokich talerzach. — Gdy się już nasycił płaci 1½ do 2 kor. szwedz-

kich bez względu na to czy zjadł masę, czy choćby tylko jedno dzwonko ryby. Potrawy są zazwyczaj bardzo tłuste, mimo to nie szkodziły nam, i czuliśmy się na wikcie szwedzkim zupełnie dobrze.

Na dworcach kolejowych ten sam porządek, z tą tylko różnicą, że zastawione stoją 2 stoły, jeden z filiżankami i kawą, drugi z potrawami zimnymi. Nikt i tu ani nie usługuje, ani kontroluje; pasażer z chwilą, gdy przystąpił do spożywania z danego stołu, obowiązany jest zapłacić cenę oznaczoną i tak za kawę 60 örów, za potrawy zimne 2 kor. Do kawy bierze talerzyk ciastek, za które płaci się oznaczone 60 örów, dla kontroli otrzymuje bilet, który wychodząc z restauracji oddaje szwajcarowi. W jeździe ma znowu *carte blanche* byle się na pociąg nie spóźnił.

I pociągi szwedzkie warte opisu. Co za porządek w wagonach. W pociągach pośpiesznych jest stała służba, która pilnuje by zawsze była świeża woda w karafkach i czyste szklanki. W umywalniach nietylko że wody nie brak, ale jest i płynne mydło i ręczniki, bądź to jeden duży na wałku, bądź pełna szafka maleńkich, które po ich użyciu składa się do specjalnego kosza. Na bagaże są półki tuż przy wejściu. Nikt nie musi tłoczyć się z rzeczami do przedziału, spokojny jest, że mu nic nie zginie. Publiczność rzadko wdaje się w rozmowę, każdy jest zaopatrzony w różne pisma, by wolną od pracy chwilę obrócić na przejrzenie dzienników. Nasze głośnie rozmowy zapewne drażniły spokojnych Skandynawców, nie dali nam jednak tego poznać, ale kontrast, jaki stanowiliśmy z nimi, był duży. Szwedzi rozmawiają głosem przyciszonym, bez gestykulacji; co za szalona różnica z Egipcjanami!

Krajobrazy, przez które mknął pociąg były bardzo urozmaicone, a nawet ciekawe i ładne. Mnie jednak, mimo słonecznego oświetlenia wydały się dziwnie smutne. Nawet te sławne jeziora Melar czy Wettersee nie śmiały się wesołemi tonami jezior włoskich, lecz poważnie rozpościerały swe siwe wody wśród lasów świerkowych. Wsie szwedzkie nie mogą być porównywane z naszymi wioskami, bo tego, co my rozumiemy przez to określenie, w Szwecji zupełnie się nie spotyka. Wszędzie domy murowane, często piętrowe, ulice brukowane przypominają raczej miasteczka wielkopolskie lub śląskie. W pewnych tylko górskich okolicach spotyka się i domy drewniane malowane na czerwono, dlatego ten kolor dominuje; nie umiał mi nasz światły informator i przewodnik naszej wycieczki, pan Silfverhjelm, wytłumaczyć. Może ma to jaki zwią-

zek z Bałtykiem, bo rok temu widziałam takie same domki na naszym polskim wybrzeżu.

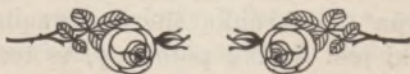
Widać, że Szwedzi są dumni ze swych zdobyczy cywilizacyjnych, ale jednak pewien sentyment zwraca ich oczy ku przeszłości. Chlubiąc się terażniejszością — kochają przeszłość, którą, niestety, już tylko w muzeach, na wystawach lub zabawach oglądać mogą. Pan Silfverhjelm, gdy się tylko nadarzyła sposobność, pokazywał nam jak to dawniej mieszkano po wsiach, jak się meblowano i bawiono. Mnie osobiście mniej to zajmowało, bo wszak u nas widzi się podobne okazy na wschodnich Kresach Polski. A czy ubiory, acz przyznać trzeba, bardzo malownicze, są ładniejsze od naszych to nie wiem, w każdym razie są zupełnie inne, a szczególnie te przerozmaite czepeczki i kapelusiki. Tańce ludowe, te muzealne bardzo ciekawe, spokojne, urozmaicone; czy tak pięknie tańczono je na wsi, jak to dziś czynią artyści, trudno mi osądzić. Z przyjemnością grzyglądaliśmy się tym popisom, bo nic podobnego jeszcześmy nie widzieli. W naszych mazurach, oberkach, krakowiakach, zbójnickich czy kujawiakach przebija się więcej życia, tężyzny, radości. Coby o tych naszych tańcach powiedział Szwed, nie wiem; sądzę, że odtancerzone po mi-strzowsku zachwyciłyby każdego.

Kilka słów jeszcze o szkołach gospodarczych. Niestety, źle poinformowany p. Silfverhjelm, nie wiedział, że w wycieczce będą brały udział kobiety, przygotował ją tylko dla mężczyzn dlatego te kilometrowe obory, te końskie kopyta, te zawodowe chlewnie i stacje nasienne i przeróżne wzorowe gospodarstwa. Widząc tę niesprawiedliwość losu postanowiliśmy, by i coś wyłącznie kobiecego nam pokazano! Puszczono w ruch telefony i udało nam się zwiedzić kilka gospodarstw drobiowych, bardzo ciekawie urządzonych o świetnej organizacji pracy, następnie Uniwersytet ludowy, zamieniany w lecie na szkołę gospodarczą żeńską. W pobieżnym przeglądzie i z braku znajomości języka szwedzkiego nie dało się wiele zbadać czyli dojść do sedna rzeczy, — zewnątrz patrząc na taką szkołę nic się nowego nie widziało, poza wygodnymi urządzeniami, dobrą organizacją i dosyć dużą swobodą. Jedną szkołę gospodarczą zwiedzałam sama. Referentka czy naczelniczka Wydziału Oświaty była tak uprzejma, że pojechała ze mną do tej szkoły i tam mi wszystko szczegółowo tłumaczyła. I w tej szkole nic specjalnie nowego nie zauważyłam poza tą „margaryną“ i ochronką ślicznie urządzoną. Na pielęgnowanie dzieci wielki jest nacisk położony, to też każda uczennica

4 do 8 tygodni musi poświęcić nauce obchodzenia się z dziećmi malutkimi potem ze starszemi. Ta umiejętność wychowania przyczynia się zapewne do tak znikomej liczby (według statystyki 1905 r. umiera 8 — 12% niemowląt na półwyspie Skandynawskim gdy w Rosji 27%) śmiertelności wśród niemowląt. Szkoły poza wychowaniem dzieci największy nacisk kładą na umiejętność racjonalnego prowadzenia kuchni. Nasz dyletantyzm kulinarny jest potępiany. Racjonalne odżywianie człowieka to jego zdrowie, siła, życie i praca. Tak pojmuje to zadanie seminarjum gospodarcze w Upsali, kształci w sztuce kulinarnej przyszłe nauczycielki, dyrektorki internatów, zarządczynie szpitali, matki i pracownice. W jednym szpitalu w Upsali zaoszczędzono rocznie 60,000 kor. szwedzkich przez to, że kierownictwo działu odżywiania powierzono ich uczennicy, korzyść była jeszcze i ta, że mimo wydania mniejszej sumy, chorzy byli znacznie lepiej odżywiani. W Upsali w temże seminarjum jest 11 różnych kuchni, przy każdej kuchni jedna nauczycielka. Dlatego to urozmaicenie, bo rozmaite są potrzeby różnych środowisk. Inaczej trzeba nauczyć robotnicę, gospodynię małorolną, miejską, inaczej nauczycielkę lub obszarniczkę. Do tego seminarjum zjeżdżają z różnych krain uczennice brak było jednak naszych Polek. Może która z Czytelniczek zechce skorzystać ze stypendjum i dobrej nauki.

Miał jako takich opisywać nie będę, bo nie mieliśmy dosyć czasu, by szczegółowo zwiedzać to wszystko, co warte jest opisu. Łatwo się oczywiście domyślić, że jeżeli osiedla czy wioski mają wygląd kulturalny i wszystkie urządzenia specjalne jak: szpitale, przytuliska, szkoły i t. d., to jakże dbać musi taki światły naród o upiększenie stolicy? — Sztokholm ma w dodatku bardzo korzystne położenie. Oblaniem wód przypomina Wenecję, choć charakterem wielce się od niej różni. Warte naród szwedzki takiej stolicy, a stolica może być dumną ze swego narodu. Teraz gdy mamy możność odbywania podróży na swych okrętach, wartyby zwiedzić w porze wycieczkowej, stolicę Szwecji i cały ten kraj, bo doprawdy nie tak nie kształci jak zwiedzanie!

Teresa Leszczyńska.



K R O N I K A

Wakacje

Remont domu: Po wyjeździe uczenic, które rozjechały się 30 czerwca, rozpoczęto remont domu. Prócz zwykłego bielenia ścian i malowania podłóg, zrobiono kilka zmian: drewniane przepierzenie między szwalnią a składem zostało zwalone, skład przeniesiono na 2-gie piętro do tak zwanego „gołębnika“, gdzie w ostatnich latach była klasa, — na 1-em piętrze przybyła w ten sposób duża sala rekreacyjna, do której przeniesiono radio; w głębi sali ustawiono stoły i maszyny do szycia, w rannych godzinach zamienia się ta część sali na szwalnię. Obok sali, a naprzeciw „szkolnego“ urządzone gabinet przyrodniczy. Rekreacyjny na dole, przeznaczono na sesje pedagogiczne i rekreacje pań. Część szaf otaczających klatkę schodową na 1-em piętrze wyniesiono do dawnej „lampiarni“, resztę usunięto zupełnie, w ten sposób rozszerzył się korytarz koło sypialni i „rozjaśniły się schody“. W murowanym domu koło gościńca (dawna poczta i biuro dominialne) znajduje się obecnie ochronka, oraz kuchnia szkolna do lekcji gotowania i przetwórstwa, a obok mała jadalnia na obiady uczenic, które w danej chwili uczą się „sztuki kulinarnej“. W „łozy“ urządzona świetlica dla Kat. Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej z Zakopanego, które spędzają u nas popołudnia niedzielne.

Wizyta ks. biskupa Sokołowskiego. Latem przebywał na „Księżówce“ ks. biskup Sokołowski, Sufragan djecezji Podlaskiej i odwiedził nas dwukrotnie, a 16 sierpnia odprawił w naszej kaplicy Mszę św.

O. Brillet, Generał Oratorjanów francuskich, bawił u nas przez sierpień. Miewał codziennie w kaplicy przesłiczne nauki na temat: „Ewangelja — Eucharystja — a życie“. Pozatem wygłosił nam dwa cykle konferencyj na tematy: „Najpiękniejsze strony Biblii“ oraz „O życiu wewnętrznym“.

O. Brillet bardzo zainteresował się naszym miesięcznikiem „Kuźniczanka“, i obiecał swoją stałą współpracę w naszym wydawnictwie. Dzisiejszy jego artykuł, jest pierwszym z długiego cyklu na temat „Kobieta — Chrześcijanka — Apostołka“. Za tę

wielką dobroć Ojca i poparcie naszego pisma, składamy na tem miejscu czcigodnemu autorowi podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać“.

Nasi goście. Tego lata użyczyłyśmy gościny Stowarz. Chrz. N. Naucz. Szkół Powsz., którzy przybyli ze wszystkich stron Polski na miesięczny kurs wakacyjny, urządzony przez oddział Poznański tegoż Stowarzyszenia. Panie, w liczbie około 40 zajęły „nowy dom“, panowie „łóżę“ i przyległe do niej pokoiki, za salę wykładową służyła im jadalnia uczenic, stołowali się w restauracji.

W lipcu gościłyśmy ks. kan. Matuschka, prob. z Kórnika oraz wycieczkę uczenic Szkoły Domowej Pracy z Kórnik, które przybyły z kierowniczką Szkoły p. Jaskólską w celu poznania Zakładu w Kuźnicach i zwiedzenia Tatr.

Z końcem sierpnia przybyła do nas wycieczka „Młodych Polek“ z Poznania, prowadzona przez ks. kanonika Szulca i p. Ozdowską; w czasie tygodniowego pobytu, wycieczka zwiedziła najpiękniejsze zakątki Tatr.

Z dawnych uczenic i bliskich znajomych przybyły do nas w lecie: p. Anna Hube, p. Kujawska, p. Dumonet i p. Robinet, (obie nauczycielki z Mulhuzy), p. Jabłońska, p. dr. Konstancja Swinarska z Poznania, p. Irena Hube, p. Jadwiga z Łosiów Rozwadowska, p. Kazimiera Nitchka, p. Felicja Piechotówna, p. Mieczysława Hoffmanówna, p. Teresa Ratajska, p. Urszula Szucka, p. Antonina Gajkówna, oraz p. Jętkiewiczowa z mężem, który jak zawsze był „przewodnikiem“ na wycieczkach, a pozatem z zamiłowaniem pracował w introligatorni, oprawiając liczne obrazy, czem przyczynił się wielce do upiększenia naszego domu.

Pozatem odwiedzały nas, przebywające w Zakopanem pp. Kubiakowa, Anna Łubieńska, Anna Goszczyńska, Jagódka Nagórska, Irena Nitschka, M. Nosalówna i Gienia Wróblewska.

Parę dni spędził u nas O. Lajeunie Dominikanin, redaktor „Les'Éditions du Cerf“, przybyły z Francji na Tydzień Społeczny w Lublinie.

Wycieczka do Pienin. 12 sierpnia urządziłyśmy dla naszych gości wycieczkę do Pienin, wziął w niej udział O. Brillet. Udałyśmy się autobusem do Czorsztyna, a stamtąd łódkami do Szczawnicy, skąd wróciłyśmy znowu autobusem. Ulewa, która na początku wycieczki przemoczyła wszystkich do nitki (tak, że trzeba było szukać gościny u gazdów, by się ogrzać i osuszyć),

nie popsuła wycieczki, która w dalszym ciągu doskonale się udała przy świetnych humorach.

Nowy rok szkolny rozpoczął się 3 września uroczystą Mszą św., w czasie której śpiewały „Młode Polki“ z Poznania, bawiące u nas na wycieczce. Kazanie wygłosił ks. kapelan Łaski.

Panna Wanda Sikorska ukończyła w Lacken koło Brukseli Instytut gospodarczy (państwowe Seminarjum). Uzyskała dyplom ze stopniem bardzo dobrym. P. Sikorska przebywa obecnie na wakacjach, a od października wraca do nas i prowadzić będzie dział prania, prasowania i porządków domowych.

Z listów dawnych uczenic.

Warszawa 9 IX. 1931 r.

Zapisałam się do Szkoły Pracownic Społecznych, prowadzonej przez Polską Macierz Szkolną.

W nowej szkole bardzo mi dobrze. Przedmioty ogromnie zajmujące. Nie słucham wykładów, ale chwytam poprostu każde słowo z jakąś radością i rozkoszą. Najbardziej interesują mnie: Religja, Ekonomja polityczna i Zadania pracy społecznej, te ostatnie wykładane przez znakomitego profesora p. Stemlera. Religję wykłada nam ks. dr. Kulesza. W programie mamy Apologetykę, ale jako wstęp bierzemy kryterjologję; wykłady są trudne, ks. profesor porusza kwestje z punktu widzenia filozoficznego, ale ja ogromnie lubię zastanawiać się nad wszystkim, więc z upodobaniem i radością słucham, a potem przemyślam. Historję Polski bierzemy z punktu widzenia przyszłych pogadanek świetlicowych. Pozatem bierzemy Psychologję, Pedagogikę, Literaturę, Skarbowość, Naukę Obywatelską, Prawo. Mamy również specjalne lekcje inscenizacji a także prowadzenia gier i zabaw. Do bardzo interesujących należą również seminarja, w których praca polega na wyszukiwaniu w gazetach artykułów poruszających wszelkie sprawy społeczne. Mamy 3 działy spraw społecznych: kulturalno-oświatowy, społeczno-charytatywny i emigracyjny. Artykuły przeczytane, referujemy i omawiamy na seminarjach, dyskusje są bardzo ciekawe. Pracy jest bardzo dużo, 6—8 godzin w szkole, a tyle samo lub więcej poza szkołą. Dobrze mi jest; lubię, gdy

mam dużo pracy, pomyśleć wieczorem, że tyle już dziś zrobiłam.

Zwróciłam uwagę na pewne podobieństwo Szkoły Pracownic społecznych do naszego Zakładu. Na otwarciu roku, przemawiała do nas Dyrektorka, p. Śliwińska-Zarzycka i bardzo się ucieszyłam gdy powiedziała nam, że Szkoła kładzie nacisk nie tylko na wykształcenie umysłowe i rozwijanie zdolności, ale i to głównie, na wyrobienie charakteru i uspołecznienie uczenicy. „Chcemy, mówiła p. dyrektorka, wyrobić z was jednostki, któreby wokół siebie wytwarzały atmosferę tak czystą i dobrą, aby ludzie, z którymi stykać się będziecie, mogli w niej duchowo się odradzać“.

Koleżanki są miłe, inteligentne i bardzo wesołe.

Mamy w Szkole san. orząd; zostałam wybrana sekretarką w samorządzie. Zakładamy również drużynę harcerską w Szkole. Zapisałam się też do kółka introligatorskiego. Czy wydołam — nie wiem, ale kieruję się zasadą: „mierz siły na zamiary, nie zamiary według sił“.

W niedzielę byłam z panią G., u której mieszkam, na bardzo ciekawem zebraniu Sekcji Miłosierdzia, przy Stowarzyszeniu Kobiet Katolickich, przy parafji św. Karola. Wezwana zostałam, jako pomoc do protokółowania. Miałam sposobność zapoznać się z pracą tego Koła, i z podziwem skonstatowałam, że niewielkie Koło, składające się ze średnio-zamożnych pań, bardzo dużo działa społecznie.

Obecnie daje się odczuwać w Warszawie pęd do samopomocy, to znaczy, biedni pomagają biedniejszym od siebie; n. p. na Powiślu powstało Koło Miłosierdzia, złożone z bardzo biednych ludzi, którzy organizują się, by pomagać biedniejszym od siebie. Praca niebylejaka, bo wszędzie wkrada się nadużycie, oszustwo i próżniactwo. „Trzeba być łagodnym jak gołąb, a chytrym jak wąż“, przy wspomaganiu najbiedniejszych. Bezrobotnych wciąga się do pracy w kołach, aby naprawiali ubrania dla siebie i innych, robili z wełny pończochy, czapki, swetry. Gdybyż można trafić do społeczeństwa, które kilka razy więcej wydaje niż konieczne potrzeby fizyczne i duchowe tego wymagają!

Za „Kuźniczkę“ serdecznie dziękuję, oczywiście zaniostałam ją Koleżankom do szkoły i puściłam w kurs do przeczytania.

Władka Sk.

Zawiadomienia

Dnia 15 czerwca 1931 r. w kościele parafjalnym w Pniewach odbył się ślub p. Haliny Przewoźnej z p. Benedyktem Raczkowkim.

* * *

Dnia 27 czerwca 1931 r. w kościele św. Aleksandra w Suwałkach, odbył się ślub p. Marji Rutkowskiej z p. Władysławem Opalińskim.

* * *

Dnia 27 czerwca 1931. r. w kościele parafjalnym w Skawinie, odbył się ślub p. Anieli Totównej z p. Janem Przedpełskim.

* * *

Dnia 2 lipca 1931 r. w kościele w Trzyńcu (Czechosłowacja) odbył się ślub p. Wandy Mrowczykównej z p. Józefem Fukają.

* * *

Dnia 3 lipca 1931 r. w kościele N. M. P. w Greenwich (Anglja) odbył się ślub p. Agnieszki Mokwińskiej*) z p. Zygmuntem Nagórskim.

* * *

Dnia 6 lipca 1931 r. w kościele Matki Boskiej w Inowrocławiu, odbył się ślub p. Emilji Świtalikównej z p. dr. Alojzym Koteckim.

* * *

Dnia 19 lipca 1931 r. w kościele parafjalnym w Niwce, odbył się ślub p. M. Modzelewskiej z p. Henrykiem Modzelewskim.

* * *

Dnia 4 sierpnia 1931 r. w kościele parafjalnym w Wolsztynie, odbył się ślub p. Cecylji Musiołównej w p. Władysławem Gawlasem.

* * *

Dnia 6 sierpnia 1931 r. w kościele parafjalnym w Krośnie, odbył się ślub p. Heleny Szydłównej z p. Stanisławem Bieniem.

Szczęść im Boże!

*) Tak zwanej „Jagódki“.

Komunikaty Instytutu Gospodarstwa Domowego

1. Instytut Gospodarstwa Domowego nadał cechę Instytutu dla: „Mydła Zwyczajnego do prania Społem“. Wytwórca: „Związek Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej“ Warszawa, ul. Grażyny 13. cena: jednego kawałka o wadze przybliżonej 1 kg. zł. 2.00 — 2.20, sprzedawane jest w handlu w kawałkach o wadze przybliżonej 200, 400, 1.000 gr. Mydło „Społem“ nie drażni skóry rąk przy praniu i może być zastosowane do prania artykułów wełnianych i jedwabnych, — nie zawiera bowiem zupełnie wolnego ługu.

2. Instytut Gospodarstwa Domowego nadał cechę Instytutu dla: „Mydła Eryk A. Kołłątay z Pralką“ Wytwórca: „Fabryka Chemiczna Eryk A. Kołłątay“ Katowice-Brynów, ul. Brynowska 27, cena: jednego kawałka wynosi zł. 2.10 — 2.20 za kilogram, sprzedawane jest w handlu w kawałkach o wadze 200, 500, 800, 1.000, 1.200 gr. Mydło Kołłątay z Pralką nie drażni skóry rąk przy praniu i może być zastosowane do prania artykułów wełnianych i jedwabnych — nie zawiera bowiem zupełnie wolnego ługu.

Od Redakcji.

Zwracamy się do naszych Czytelniczek z prośbą o jaknajszystsze uregulowanie prenumeraty na rok bieżący, dużo bowiem Pań zalega z płatnością, co ogromnie utrudnia wydawnictwo „Kuźniczanki“.

Prosimy też Panie o przyjęcie nam z pomocą w rozsprzedaży broszurek o Pani Jenerałowej, jej fotografij, oraz kartek z widokiem Zakładu. Dochód przeznaczony na pokrycie kosztów wydawnictwa „Kuźniczanki“, które z powodu niedostatecznej ilości abonentek jeszcze się nie opłaca.

Kto zamówi powyżej 10 obrazków lub fotografij otrzyma przesyłkę odwrotnie. Przesyłki niżej 10 sztuk dołączymy do następnego numeru „Kuźniczanki“.

Należytość za kartki, obrazki i broszurki, (zamawiane w mniejszych ilościach) można przysyłać znaczkami pocztowymi, załączając je do zamówienia.

Przypominamy, że spraw złączonych z wydawnictwem naszym (abonamenty, zmiany adresów, zamawianie broszurek, kartek, obrazków, artykuły i tp.) nie należy załatwiać w listach prywatnych do różnych osób, ale skierować je do p. Janiny Strawińskiej, albo pod adresem Redakcji „Kuźniczanki“.

Adresy Pań Przewodniczących Kół Kuźniczanek.

- Koło Warszawskie:* p. Marja Zarzycka
(Centralne) Warszawa, ul. Czackiego 16.
- Koło Poznańskie:* p. Zofja Zakrzewska
Poznań, ul. Wały Wazów 15.
- Koło Łódzkie:* p. Zofja Maciaszczykówna
Łódź, Przejazd 31.
- Koło Bydgoskie:* p. Józefa z Chłapowskich Popielowa
Brzozów, p. Miasteczko n Notecią.
- Koło Krakowskie:* p. Joanna Stryjeńska
Kraków, ul. Starowiślna 89.
- Koło Lwowskie:* p. Anna z Kwileckich Niezabitowska
Lwów, ul. Chrzanowskiej 5.
- Koło Katowickie:* p. Halina Kowalczykówna
Katowice, ul. 3-go Maja 36 A.

Do nabycia w Redakcji „Kuźniczanki“.

- M. Grodzickiej:* „Niewiasta Mężna“ Jen. Zamoyska, Referat
wygłoszony na Zjeździe w Poznaniu 14 VI. 1931
(Odbitka z „Kuźniczanki“) Cena 50 gr.
- M. Małcużyńskiej:* „Jenerałowa Zamoyska jako wychowaw-
czyni“. Referat wygłoszony na Zjeździe w Poznaniu
14 IV 1931 r. (Odbitka z „Kuźniczanki“). Cena 30 gr.
- Kartki z widokiem Szkoły Domowej Pracy w Kuźnicach
(strona południowa) Cena 10 gr.
(strona północno-zachodnia) Cena 10 gr.
- Fotografja Jenerałowej Zamoyskiej z r. 1881 10 gr.
„ „ „ z gołąbkami 10 gr.

